

Cena zł 10,-

GERARD GÓRNICKI

wania i śmierci z samej tylko samotności. On nie ma w swoim czarnym biurku jej listów, kartek z pamiętnika, kosmyku włosów. Leży w cichej izbie góralskiego domu wśród sadów i patrzy w jasną smugę okna, i myśli o tym, co przeminęło — bo jest poetą, pieśniarzem, myśli, że ja też byłbym poetą, gdyby mi danym było przeżyć, co on przeżył. Ale zapewne sądzi, iż ja nie troszczę się o niego i o jego wspomnienia. A mógłbym mu zadać straszliwy, śmiertelny cios.

*fragment powieści*



GERARD GÓRNICKI • SPOTKANIE Z RZYMIANKA

## SPOTKANIE Z RZYMIANKA

...Czy kto uwierzy, iż są takie losy ludzkie? Nie, ludzie powiedzą, że zmyślam, że fałszuję. Choć tym razem była to prawda, szczerą, bez uchybień i bez dodatków.

Istniało oczywiście niebezpieczeństwo, że mogę uczynić wielki błąd, zrobić fatalny krok o nieprzewidzianych skutkach.

...On wie o niej wszystko. On jej imię wymawia, to ciche imię, brzmiące jak opis dżdżystego dnia, w którym rozbrzmiewa drobina ich wspólnego losu, szczypta rozczaro-

SPOTKANIE Z RZYMIANKĄ Gerard Górnicki

# SPOTKANIE Z RZYMIANKĄ

POWIEŚĆ

1966  
WYDAWNICTWO POZNANSKIE

SPOTKANIE Z RZYMIANKĄ Gerard Górnicki

**SPOTKANIE  
Z RZYMIANKĄ**

Obwolutę projektowała  
*BARBARA TALAROWSKA*

Tegoż autora

*SYBIRCA*  
Opowiadania 1957

*PORTRET KOTA*  
Opowiadania 1961

**POWRÓT STANLEYA KOZDRY**  
Powieść 1963

...Czy kto uwierzy, iż są takie losy ludzkie? Nie, ludzie powiedzą, że zmyślam, że fałszuję. Choć tym razem była to prawda, szczerą, bez uchybień i bez dodatków. Istniało oczywiście niebezpieczeństwo, że mogę uczynić wielki błąd, zrobić fatalny krok o nieprzewidzianych skutkach.

...On wie o niej wszystko. On jej imię wymawia, to ciche imię, brzmiące jak opis dżdżystego dnia, w którym rozbrzmiewa drobina ich wspólnego losu, szczypta rozczarowania i śmierci z samej tylko samotności. On nie ma w swoim czarnym biurku jej listów, kartek z pamiętnika, kosmyku włosów. Leży w cichej izbie góralskiego domu wśród sadów i patrzy w jasną smugę okna, i myśli o tym, co przeminęło - bo jest poetą, pieśniarzem, myśli, aże ja też byłbym poetą, gdyby mi danym było przeżyć, co on przeżył. Ale zapewne sądzi, iż ja nie troszczę się o niego i o jego wspomnienia. A mógłbym mu zadać straszliwy, śmiertelny cios.

fragment powieści (skrzydełka)

## I

GIOCONDA miała oprowadzać mnie po Via Appia, po Forum Romanum, po Termach Caracalli i objaśniać starożytne ruiny Rzymu. Jej brat Serafino, sławny kolarz i strażnik w wiewięzieniu pod wezwaniem Królowej Niebios, miał nauczyć mnie sposobu jedzenia makaronu przyrządzanego z sosem pomidorowym i z boczkiem. Tymczasem dowiedziałem się na Zatybrzu, że Serafino wyjechał przed rokiem do Neapolu, a Gioconda wyszła za mąż i zamieszkała na wsi sycylijskiej, której nazwy nikt z jej krewnych w Rzymie nie pamiętał.

Znalazłem się w Italii sam, a musiałem spędzić w Rzymie kilka dni w oczekiwaniu na powrót z Francji profesora Giuseppe Andreoli, wybitnego znawcy średniowiecznej historii Włoch. Sympatyczny ten Wenecjanin, z którym korespondowałem już od dwóch lat, przyrzekł mi udostępnić ze swojej prywatnej biblioteki cenne materiały do mojej powieści o arianach.

Przed obiadem najczęściej wysiadywałem po parę godzin w bibliotekach, potem spacerowałem wśród luksusowych kamienic dzielnicy Parioli, odbywałem przechadzki po parku Borghese, w jego najbardziej odosobnionym, najciemniejszym wieczorem miejscu, uczęszczane przez zakochanych. W kieszeni nosiłem list wybudzający nikłą nadzieję, list do Giocondy i do jej brata, napisany przez mojego przyjaciela Alberta, rzymianina z krwi i kości, zamieszkałego w Polsce.